ŚWIATOWID

Nr. 17/663 ROK XIV
24 KWIETNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata pecz. uiszczona gotówką



Młodociani żeglarze i pływacy.



W tych dniach komandor Oficerskiego Yacht-Klubu płk. Spałek, wręczył młodocianym absolwentom kursu pływacko-żeglarskiego 9 odznak Polskiego Związku Pływackiego i trzy dyplomy żeglarskie. Na zdjęciu moment, gdy najmłodszy absolwent kursu, Kazio Michalski otrzymuje dyplom z rąk komandora.

Ag. Fot. „Światowid"

DELEGAT WATYKAŃSKI NA KORONACJĘ.



Szefem delegacji, która będzie reprezentowała Ojca św. na koronacji króla angielskiego w maju b. r. został zamianowany arcybiskup mgr. Pizzardo. Pozostaje on w watykańskiej służbie dyplomatycznej od r. 1912 W 1927 r. objął stanowisko tajnego sekretarza Jego Świątobliwości. On to doprowadził do skutku układy laterańskie, normujące stosunki między Państwem Watykańskiem a Królestwem Italji.

Photo NYT — Paris

„DZIEŃ LASU".



Dnia 24 b. m., jako w „Dniu lasu", odbędą się w całej Polsce pogadanki i odczyty na temat znaczenia lasów, zarówno gospodarczego, jak i kulturalnego, mające uświadomić społeczeństwu wartość lasów dla państwa. Taka akcja jest bardzo potrzebna, bo niestety lasy polskie z roku na rok maleją, wycinane bezmyślnie przez właścicieli, natomiast jakże rzadko zalesia się nowe obszary. Na zdjęciu sadzenie sosen na nieużytkach w Głogoczowie, w powiecie myślenickim.

Ag. Fot. „Światowid"

BUDOWA DRÓG W ABISYNJI.



Z polecenia Mussoliniego przystąpiono w Abisynji przedewszystkiem do budowy dróg i mostów. Koloniści włoscy, znajdujący się obecnie w liczbie 120.000 w Abisynji, są nietylko zobowiązani do uprawy roli, ale przedewszystkiem używani do robót ziemnych. Na ukończeniu są już nowe drogi Asmara—Addis Abeba, Assab—Addis Abeba, Harar—Diredaua, itd. Na zdjęciu walcowanie jezdni w obszarze Laghi w Abisynji.

Keystone, Berlin

KONIEC KARJERY DEGRELLE'A.



Klęska wyborcza jaką poniósł przywódca reksistów belgijskich, Leon Degrelle, może stać się początkiem końca karjery tego ambitnego i młodego polityka, który myślał, że zdoła pozyskać większość społeczeństwa dla ruchu faszystowskiego. Popełnił jednak szereg pomyłek taktycznych, jak np. stając zbyt otwarcie po stronie separatystów flamandzkich, przez co zraził sobie patrjotów i duchowieństwo katolickie. Na zdjęciu Degrelle wita podniesieniem ręki swoich zwolenników.

Wide World Photos — Londyn

ZWIEDZAMY ZEMBRZYCE — WIEŚ PRZYSZŁOŚCI.



Na linji kolejowej Kraków — Zakopane, pomiędzy Skawcami a Suchą leży wioska Zembrzyce, licząca 1.750 mieszkańców.

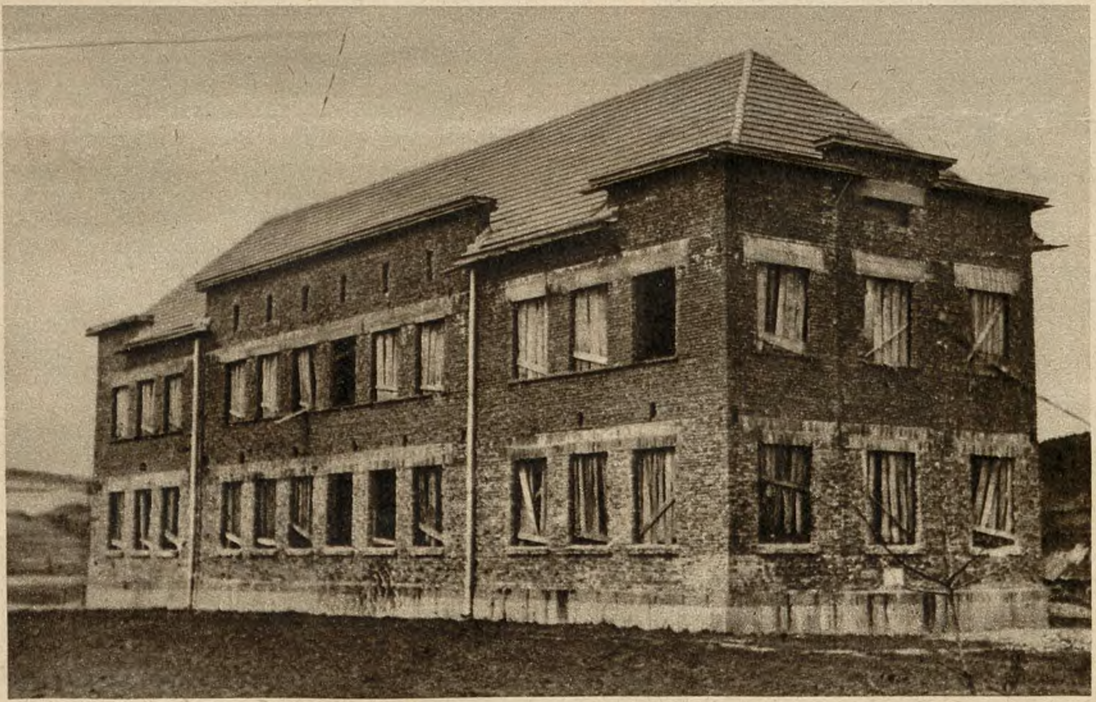
W 1914 r. wioskę tę nawiedził straszliwy pożar, który połowę domów obrócił w perzynę. Zaczęły się dla Zembrzyc czasy złe. Potem przyszła wojna, dewaluacja, kryzys i zamknięcie granic. Znikły możliwości emigracji do Ameryki, która przed wojną przygarniała niemal z każdego domu zembrzyckiego jednego emigranta. Trzeba było zdać się na własne siły. Na szczęście w Zembrzycach znalazło się kilka jednostek zapobiegliwych, rekrutujących się głównie z reemigrantów amerykańskich — którzy rozpatrzywszy się po świecie i zapoznawszy z dobrodziejstwami cywilizacji i kultury, postanowili i we własnej

Ciąg dalszy na str. 4-tej.

Kościół parafjalny w Zembrzycach (powiat Wadowice, województwo krakowskie).



Ks. Stanisław Kobyłecki, proboszcz zembrzycki, zasłużony działacz społeczny, twórca nowych Zembrzyc.



Nowy gmach szkolny, którego budowę rozpoczęła gmina zembrzycka.



Studnia wodociągowa w Zembrzycach.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

ZWIEDZAMY ZEMBRZYCE — WIEŚ PRZYSZŁOŚCI.

Ciąg dalszy ze str. 3-ej.

wiosce zmienić coś na lepsze. Akcja ta znalazła gorące poparcie ze strony tamtejszego proboszcza ks. Stanisława Kobyłeckiego i sołtysa Józefa Danka.

Zakasano rękawy i zabrano się do pracy. Przedewszystkiem należało pomyśleć o zorganizowaniu miejscowych chałupników-garbarzy. Zembrzyce bowiem słyną z dobrych garbarzy. Tradycje tego rzemiosła są tam bardzo stare. Pierwszymi garbarzami zembrzyckimi byli podobno jeńcy tatarscy, których tam osadzono w średniowieczu. Dotąd też wielu Zembrzyczan nosi nazwiska tatarskie, n. p. Talaga. Wszyscy ci garbarze jeszcze do niedawna posługiwali się najprymitywniejszemi narzędziami, dzięki czemu praca ich była mało wydajna i męcząca. Dzisiaj zbudowano dla nich małą fabryczkę, wyposażoną w nowoczesne maszyny, z których można korzystać za minimalną opłatą. Jest więc dla ludzi wygoda. Następnie pomyślano o domu na zebrania i przedstawienia. W katolickim Domu parafjalnym co niedziela odbywają się przedstawienia, urządzane przez zespół młodzieży. Sala jest oświetlona elektrycznie (słuchajcie, słuchajcie!), a prądu dostarcza mały motorek.

W dawnym dworze mieści się ochronka dla dzieci, głównie sierót, prowadzona przez Siostry Służebniczki.

Ale największą chlubą Zembrzyc są wodociągi. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że szereg dużych miast w Polsce zaopatruje się w wodę jeszcze studzienną, to zrozumiemy, co za postęp oznacza wodociąg w Zembrzycach. Instalacja ta kosztowała 12.000 złotych.

Nie zapomniano także o publicznej łaźni z wannami i natryskami. Kąpiel kosztuje 30 groszy. Do mycia nóg jest specjalny żleb betonowy.

Straż pożarna ma motopompę. Pod dachem jest już nowy, naprawdę okazały gmach szkolny. Ubój zwierząt domowych koncentruje się w rzeźni.

Oto krótki przegląd najważniejszych inwestycyj wsi Zembrzyc, których nie powstydziłoby się nawet większe miasto. Zembrzyce można więc śmiało zaliczyć do wsi pionierskich, stanowiących wzór i przykład dla różnych naszych Grajdołków, tkwiących od wieków w marazmie i bezczynie i ciągle oglądających się na pomoc z zewnątrz. Tymczasem na wszystkie wsiowe i małomiasteczkowe dolegliwości jest jedna rada: pomagajcie sobie sami, a świat wam dopomoże!

Z dumą oglądam Zembrzyce, pod przewodnictwem księdza proboszcza Kobyłeckiego i sołtysa Danka. I serce mi rośnie, że wieś polska przeobraża się, że zmienia swoje oblicze, że budzi się z wiekowego uśpienia, że podciąga się ku wyższym poziomom.

Szczęść wam Boże, dobrzy ludzie z Zembrzyc!

Jan Lankau.



Większość mieszkańców Zembrzyc zajmuje się garbowaniem skór. Sztuki tej nauczyli się Zembrzyczanie przed wiekami od jeńców tatarskich, których osiedlono w tej wsi.



Dwór w Zembrzycach, własność arcyks. Olbrachta z Żywca, oddany obecnie bezinteresownie na ochronkę dla dzieci.



Niestrudzony sołtys Zembrzyc Józef Danek, stojący obok zbiornika wodociągowego.

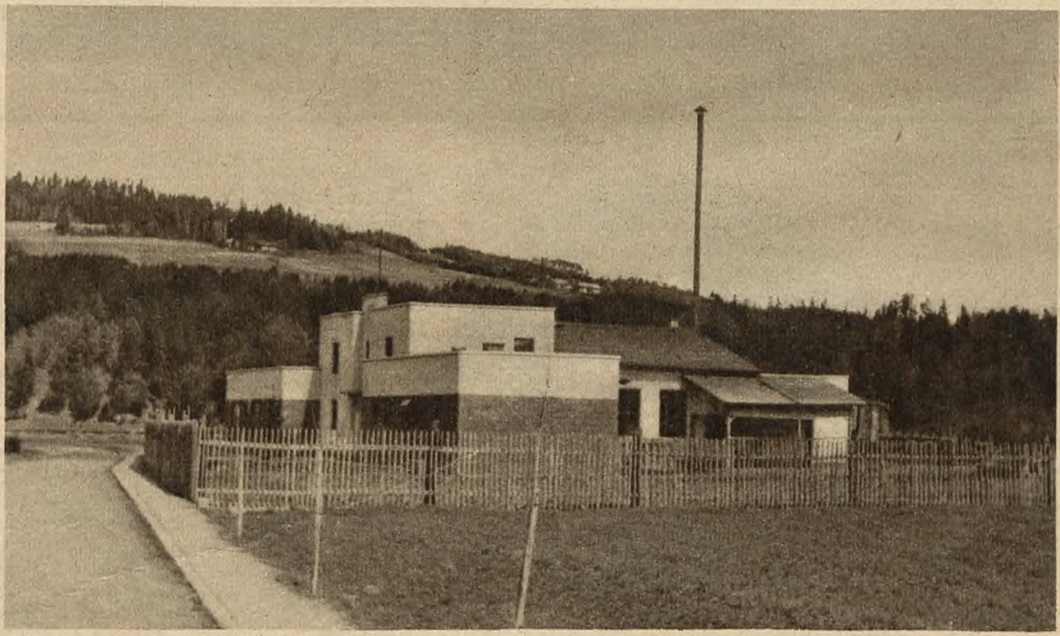


Pomnik poległych w Zembrzycach.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Zembrzyce posiadają publiczną łaźnię, z wannami i natryskami.



Nowowzniesiony gmach z urządzeniami potrzebnemi do garbowania skór.

AMERYKA PRZECIW STRAJKOM OKUPACYJNYM.



Strajk okupacyjny grabarzy na cmentarzu w North Arlington. Grabarze przez sześć dni nie kopali grobów, żądając minimalnego zarobku 5 dolarów dziennie. **Keystone — Berlin.**



Wywlekanie z auta szofera, który nie chciał przyłączyć się do strajku generalnego w mieście Wilmington. **Wide-World Photos, Londyn.**



Wywalanie drzwi w fabryce czekolady w Hershey, gdzie zabarykadowali się strajkujący robotnicy. **Keystone — Berlin.**



Farmerzy wyprowadzają przemocą z okupowanej fabryki robotników. **Wide-World Photos, Londyn.**

Ameryka żyje obecnie w gorączce strajków, obejmujących coraz to inne dziedziny handlu i przemysłu i przybierających formy bardzo ostre. Wszystkie te strajki są okupacyjne, t. zn. polegają na tem, że robotnicy nie opuszczają warsztatów pracy, w obawie, aby miejsce ich nie zajęli inni pracownicy, czyli t. zw. łamistrajkowie.

Najsilniej skutki okupacyjnych strajków odczuł przemysł automobilowy, pracujący obecnie pełną parą, zarówno na potrzeby wewnętrzne, jak i na eksport. Przez całe tygodnie gigantyczne fabryki automobilowe stały nieczynne, chwilami wybuchały formalne bitwy pomiędzy policją a strajkującymi, lała się krew, a władze bezpieczeństwa bały się wystąpić energicznie, aby nie drażnić tłumów. Potem strajkowały wielkie magazyny, fabryki spożywcze itd. Wreszcie jednak wyczerpała się cierpliwość policji, która przemocą zaczęła strajkujących usuwać z fabryk. Ruszyli się także farmerzy, zainteresowani w utrzymaniu w ruchu fabryk, przetwarzających przetwory rolnicze. Farmerzy ci z bronią w ręku wyrzucali strajkujących z fabryk, jak to miało miejsce np. w Hershey, gdzie zepsuły się ogromne ilości mleka, wskutek długotrwałego strajku. Zdaniem znawców fala strajkowa nie dosięgnęła jednak jeszcze swego zenitu i dlatego ruch strajkowy długo jeszcze będzie mącił życie gospodarcze Ameryki.



Dzieci z karmikami dla ptaków, zgromadzone w parku w Warszawie, niosą tablice z napisami propagandowemi.



Dziecko, wypuszczające ptaszka więzionego w klatce.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA „ŚWIATOWID“ — WARSZAWA



Sadzenie drzew przez dzieci ze szkół powszechnych.

DZIECI PRZYJACIÓŁMI PTAKÓW I DRZEW.

Dnia 16 bm. odbyła się w Warszawie manifestacja dzieci szkół powszechnych na rzecz ptaków i drzew. W parkach zgromadziły się dzieci z karmnikami dla ptaków, które umieszczano na odpowiednich miejscach, z klatek zaś wypuszczono na wolność czyże, szczygły, makolągwy i inne ptaki śpiewające, odebrane ptasznikom, sprzedającym je na Kercelaku. Dzieci były niezmiernie uradowane, gdy ptaki wyfrunęły na wolność.

Równocześnie z akcją ochrony ptaków przystąpiono także do sadzenia drzew. I tak np. w Alei Niepodległości zasadzone zostały lipy kanadyjskie o szerokich liściach od spodu omszałych, odporne na działanie gazów spalinowych. Przy każdem drzewku umieszczono tablicę z nazwą szkoły, która podjęła się pielęgnowania i doglądania tego drzewka. Publiczność, przyglądająca się tej zbożnej robocie, nie miała słów uznania dla inicjatorów tej akcji, budzącej w młodzieży zamiłowanie do przyrody i wzniosłych ideałów.

Już wpływają telegraficzne zamówienia miejsc na przeloty z Warszawy do Palestyny.

Jak już prasa donosiła w dniu 4 kwietnia nastąpi otwarcie linji lotniczej na trasie Warszawa — Lwów — Czerniowce — Bukareszt — Sofia — Saloniki — Ateny — Rodos — Lydda.

Szlak ten o długości 4830 km jest najbliższą linją, łączącą Północ od Helsinek z Południem aż po Jerozolimę i stanowi najlepsze połączenie z linją na Daleki Wschód.

Dyrekcja P. L. L. „LOT“ długo rozważała kwestję celowości nawiązania kontaktu z Palestyną, aczkolwiek wiele argumentów przemawiało za otwarciem linji, okazało się, jak była ona potrzebna. Ilości poczty i towarów przewiezione w lotach technicznych, przekroczyły wszelkie oczekiwania organizatorów. Szczególnie dla Polski szybkość przesyłki ma kolosalne znaczenie, gdyż liczna korespondencja, wychodząca z Polski, docierała dawniej do Palestyny w ciągu 14 dni, a dziś czas ten skrócony został do 2 dni.

Nowo otwarta linja ożywi niewątpliwie istniejące już stosunki handlowe polsko-palestyńskie. Krótki czas przelotu z Polski do Palestyny umożliwi niejednemu przemysłowcowi czy handlowcowi osobiste nawiązanie kontaktu z tamtejszemi sferami, co dotychczas było bardzo utrudnione ze względu na długi czas, bo 9—12 dni, potrzebny na odbycie tej podróży, tak bardzo cenny dla ludzi pracujących w tak żywotnych dziedzinach, jak przemysł i handel.

Telegraficzne i listowne zamówienia miejsc w samolotach, jakie otrzymuje Biuro Miejskie „LOTU“ w Warszawie nawet na odległe terminy przelotów, wskazują na to, że otwarcie linji Polska — Palestyna nie minęło się z celem.

CZYŻBY ROZEJM?



Szef obrony Madrytu gen. Miaja, którego wymieniają jako przyszłego dyktatora wojskowego „Trzeciej Hiszpanji“.
Wide-World Photos, Londyn.



Żołnierze czerwoni w okopach pod Madrytem.
Photo NYT — Paryż.



Baskijska linja Maginota, zdobyta przez wojska gen. Franco.
Keystone, Berlin.



Kolumna szturmowa wojsk narodowych w akcji pod Madrytem.
Scherl, Berlin.



Ruiny przedmieścia madryckiego Carabanchel, które dostało się znowu w ręce wojsk czerwonych.
Photo NYT — Paris.

Zarówno angielskie, jak i francuskie źródła przyniosły w ostatnich dniach sensacyjną wiadomość, że na froncie hiszpańskim zanosi się na rozejm i że z chaosu tamtejszego wyłoni się nowa Hiszpanja, w której rządy obejmie na razie wojsko. Jako przyszłego dyktatora wymienia się nawet gen. Miaja, szefa obrony Madrytu, którego szanują nawet przeciwnicy polityczni, jako dobrego fachowca i uczciwego człowieka.

Ale wszystko to są tylko pogłoski, natychmiast urzędowo dementowane, zarówno przez rząd w Burgos jak i w Walencji. Ponieważ jednak niema dymu bez ognia, przeto wolno przypuszczać, że jednak za kulisami toczą się już jakieś rokowania pokojowe, które prędzej czy później położą kres bratobójczym walkom na półwyspie Iberyjskim. Obie strony bowiem są już zupełnie wyczerpane, zarówno militarnie, jak i gospodarczo, a wobec wchodzącej w życie kontroli granic, kontrabanda materjału wojennego i ludzi stanie się coraz bardziej utrudniona i kosztowniejsza. Czyżby więc miało się skończyć na pokoju bez zwycięzców i zwyciężonych? W każdym razie upłynie kilkadziesiąt lat, zanim Hiszpanja zagoi swe rany i odrodzi się gospodarczo.

Polesie - kraj kontrastów



Dziewczyna poleska, z pękami łozy na „postoły“.



Fragment „Sukiennic“ w Pińsku.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. JACEK WNĘK KATOWICE

Młodzież ze Śląska zgromadzona przy słupie granicznym na Polesiu.



Widok Pińska od strony Piny.

Nasze t. zw. Kresy Wschodnie są jeszcze dla innych części Polski często „ziemią nieznaną“. Są Polską B. Na samym końcu wymienia się zawsze Polesie. To najmniej znana, najwięcej tajemnicza, spowita najbardziej fantastycznemi baśniami kraina. Prawie że egzotyczna.

Polesie — to kraj zadziwiających kontrastów...

Piękne niebo, rojsty i moczary, odwieczne lasy, pełne różnorakiej zwierzyny, plątanina rzek i rzeczułek — a pośród tej torfiastej, pierwotnej puszczy, powolny i zacofany człowiek — Poleszuk.

Do dziś opowiadają w Pińsku, naturalnej stolicy Polesia, że chłop zapytany:

— A skąd wy, człowieku? odpowiada niewinnie:

— Ja nie czełowik, ja Pyńczuk (ja nie człowiek — ja pińczuk)...

Bo uświadomienie narodowe tam bardzo małe, prawie żadne. Zato ludność tamtejsza po uszy tkwi w zabobonach. Z nastaniem długich, jesiennych wieczorów odżywa świat baśni i wierzeń tego prostego ludu. Na straży tego tajemniczego świata wierzeń i obrzędów stoją ludzie „starej daty“, przeważnie zabobonne kobiety. Do dziś np. wierzą w niektórych częściach Polesia, że dusza pokutująca nie może dostać się za karę do nieba i pędzi po świecie, miotana wiatrem. Gdyby ktoś w nią trafił nożem — polałaby się krew. Bardzo trudno tylko trafić. Tu i ówdzie są jeszcze zachowane wypominki zmarłych t. zw. „dziady“ — o których pisał Mickiewicz. Polegają one na tem, że w pewnych porach roku po specjalnych modłach za dusze zmarłych przodków ludność przynosi na „mogiłki“ chleb, miód i inne potrawy i prosi zmarłych o pomoc w troskach życiowych. W tych dniach wieczorem, kiedy gospodyni postawi na stole wieczerzę, domownicy nie zasiadają odrazu, lecz ze świecami w ręku otaczają stół i czekają, aż się dusze pożywią. Gospodarz tymczasem wspomina po imieniu wszystkich zmarłych członków rodziny. Po skończeniu „wspominków“ wszyscy gaszą świece prócz gospodyni, która przez trzykrotne okrążenie jadła świecą, błogosławi wieczerzę. Kiedy wreszcie zgasi świecę, wszyscy uważają na dym. Jeżeli dym rozejdzie się po izbie, to znak, że wszyscy zebrani doczekają następnego roku, jeżeli dym skieruje się do drzwi, to ktoś z obecnych umrze tego roku.

Zacofanie i zabobon mają jeszcze swych wyznawców...

Po zapadłych wsiach żyją „znachorzy“, którzy „szeptaniem“ i tajemniczemi sposobami leczą różne choroby. Lecznictwo to stoi czasem na poziomie afrykańskich szczepów murzyńskich. Opowiadano mi np., że chore ucho leczy się w następujący sposób. Znachor wśród tajemniczych zaklęć i „szeptań“ wkłada do ucha chorego „tutkę“ skręconą z kawałeczka lnianego płótna, umaczanego uprzednio w roztopionym wosku, następnie zapala ją. Tutka pali się tak długo w uchu chorego, dopóki sama nie zgaśnie. Ile się przytem taki pacjent nakrzyczy — można sobie wyobrazić. Zabieg podobno radykalnie pomaga...

Ale nie tylko bagna i pierwotny sposób życia starych Poleszuków są godne poznania W tej krainie lasów i wód kwitnie wielki przemysł drzewny, przemysł, który nic nie wie o kryzysie. Niektóre fabryki pracują po trzy zmiany na dobę. Stąd rozchodzą się dykty i forniery dosłownie na cały świat. Tam często, gdzie nie słyszeli o Warszawie, znają Mikłaszewicze, gdzie mieści się bodaj największa fabryka dykt w Europie. W Ameryce oblizują się po poleskich grzybach, w Paryżu za przysmak uważają poleskie ryby i raki, angielski generał Carton de Viart, który siedzi na poleskiem odludziu, głosi w swej ojczyźnie o niespotykanem pięknie i uroku poleskich lasów i błot. Tylko my nic o tem nie wiemy. Polesie jest krajem niewysłowionego piękna i kontrastów — jest krajem nieznanym.

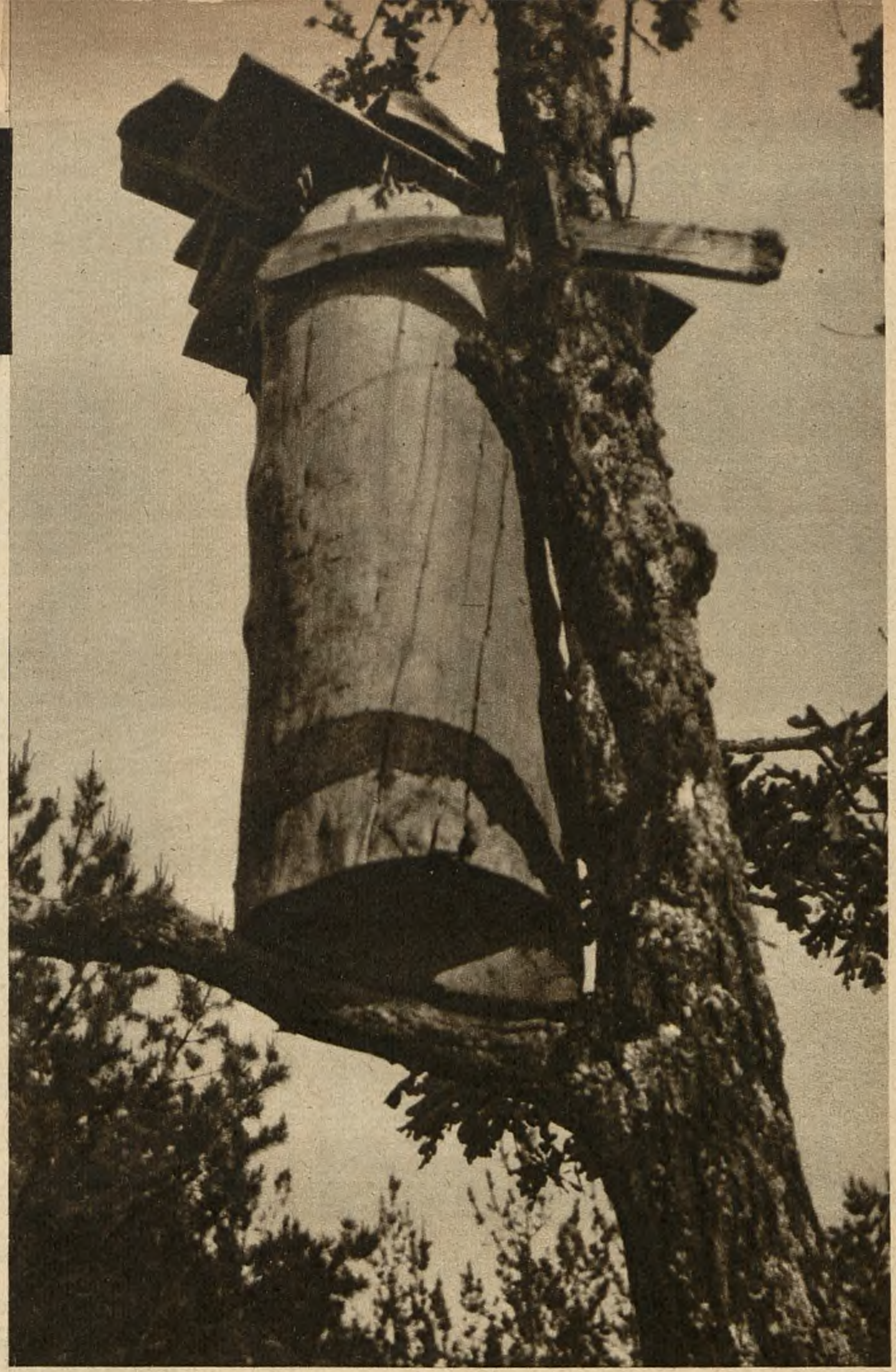
Polski pług odrabia szybko zaległości na Polesiu. Powstają szkoły, szosy, kanały. Meljoracja i komasacja nadają tej krainie nowe oblicze. Polesie folkloru ginie bezpowrotnie. Tandeta fabryczna wypiera ludowy strój, domowe warsztaty tkackie wyrzucane są na strych, zacofany, stary Poleszuk, który nigdy nie widział jeszcze pociągu, ustępuje miejsca młodemu, który odbywszy służbę w wojsku polskiem, wnosi nowe życie, nowy ruch do wsi. Zacofanie i zabobon znikają pod wpływem uświadomienia przez polską szkołę i tych, co wracają z wojska. Rodzi się tam nowy, kulturalniejszy, świadomy siebie człowiek. Staje się obywatelem, znajduje swoje miejsce i rolę w życiu społeczeństwa, którego jest członkiem. Polesie — to przyszłość Polski.

Czas tylko, byśmy ten piękny kraj poznali i ocenili. Kto go raz pozna, może być pewnym, że przepadł. Będzie do kraju tego tęsknił, bo Polesie w swej pierwotnej krasie jest wyrazem najwyższego piękna, jakie człowiek może poznać, którem się może zachłysnąć i które musi pokochać.

Jacek Wnęk (Katowice).



Poleszucy, zajęci spławem drzewa na Prypeci.



Poleski ul, umieszczony na dębie.



Typowy cmentarz poleski.

MISTRZ, KTÓRY WYDARŁ TAJEMNICĘ STRADIVARIUSOWI.



W Berlinie zmarł w 64-tym roku życia Maks Möckel, najlepszy w Europie znawca starych instrumentów muzycznych. Skrzypce, przez niego robione, odznaczały się zdumiewającym tonem i nie ustępowały starym włoskim. Podobno Möcklowi udało się z rysunku Stradivariusa odgadnąć tajemnicę budowy jego skrzypiec i przekazać ją potomności. Na zdjęciu Möckel w swojej pracowni berlińskiej. *Scherl, Berlin*







STERNIK SAMORZĄDU WOJEWÓDZKIEGO W POZNANIU.



Poznański samorząd wojewódzki obchodził niedawno 110-lecie swego istnienia. Pierwszym marszałkiem Sejmiku Woj. był ks. Sułkowski, obecnie godność tę piastuje poseł Antoni Michalski z Łysinina. Kierownikiem samorządu wojewódzkiego jest bezmała od zarania niepodległości starosta krajowy Ludwik Begale (na zdjęciu), doświadczony administrator, który zdobył sobie powszechne uznanie za swą ofiarną pracę. *Ag. Fot. „Światowid"*

WIOSNA W TATRACH.



Zawodnicy, którzy brali udział w biegu zjazdowym na Hali Pysznej w dniu 17 bm.



Śnieg na Podhalu znikł już zupełnie, utrzymuje się tylko w Tatrach, na Hali Gąsienicowej, na Kasprowym i pobliskich Halach. Narciarze, korzystając z kolejki linowej, przedłużyli sobie tego roku sezon, gdyż bez trudu dostają się na śnieżne tereny, zalane słońcem górskiem. Urządza się nawet jeszcze zawody narciarskie. Dnia 17 bm. z racji 30-lecia Sekcji Narciarskiej Polskiego Tow. Tatrzańskiego odbył się bieg zjazdowy na Hali Pysznej, w którym wzięli udział oldboye (Bujak, Bednarski, Schiele i t. d.).

A tymczasem na Cyrli, w Dolinie Chochołowskiej i Kościeliskiej pokazały się już krokusy, owe najpiękniejsze kwiaty przedwiośnia, wyrastające z pod śniegu. — Znak to, że zaczyna się królestwo wiosny.

Krokusy, kwitnące na Hali pod Kominami Tylkowemi.
Foto Schabenbeck, Zakopane.



Znana zawodniczka Ela Ziętkiewiczowa na mecie na Hali Pysznej.
Schabenbeck, Zakopane



Krokusy, wyrastające z pod śniegu.
Foto Serafin, Zakopane

Z ŻYCIA POLSKIEGO W PARYŻU



W Paryżu odbyło się zebranie konstytucyjne Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego przy Związku Strzeleckim w Paryżu. Na zdjęciu prezydjum zebrania. Widoczni od prawej: p. Strauch, komendant Zw. Strzel. na Francję i Belgję, inż. Regamey (prezes), dyr. Jaroszyk, dyr. Lisiewicz i p. Jarmołowicz.

Fot. F. Witczak, Paryż

NA DWORCU AUTOBUSOWYM W WILNIE.



Autobus odjeżdżający z Wilna do Wilejki.



W oczekiwaniu autobusu na zapadłej wsi na Wileńszczyźnie.

Zaczęło się, rzecz oczywista, od projektów.

Projekty były takie i inne, świadczące o mniejszych, bądź większych ambicjach projektodawców, wałkowano nawet sprawę na Radzie Miejskiej i w tempie wznoszenia pomnika Adama Mickiewicza, radzono długo nad budową dworca autobusowego w Wilnie.

Uprzednio miał być to gmach wspaniały, zajmujący część wzgórz przy ulicy Jakóba Jasińskiego, potem nieco mniejszy z kryształu budowany pawilon, ale temu jednak sprzeciwili się regjonaliści, przenosząc sosnę wileńską ponad żelbeton i szkło, aż wreszcie po długich debatach i naradach dworca dla autobusów międzymiastowych w Wilnie... nie wybudowano wogóle.

Ba, ale życie idące swoim trybem i stawiające autobusy międzymiastowe na Wileńszczyźnie w szeregu konieczności życiowych, zniewoliło wreszcie czynniki odpowiednie do stałego przygarnięcia gdzieś autobusów, do wyznaczenia dla nich miejsca stałego zbiórki — miejsca rendezvous, na któremby się podróżująca ludność bez zawodu mogła spotykać z Chevroletami.

I miejsce takie znalazło się wreszcie w Wilnie (jakby bardzo trudno było znaleźć na 5000 hektarów miasta Wilna odpowiedni kącik) przy placu Orzeszkowej wzdłuż skweru, na którym latem nigdy nie bije wybudowana fontanna, ale za to zimą na zamarzniętych kałużach wodotrysku ślizgają się dzieciaki.

Może gdzieindziej miejsce takie, wywołujące w kilku okresach dnia plątaninę ruchu i niewygodę komunikacyjną, brak poczekalni i wygód wywołałoby protesty i głosy niezadowolenia. Ale inaczej jest w Wilnie i ludność wileńska, o łagodnem i spokojnem usposobieniu, tłumaczy sobie ten obrót sprawy tem, że przecież i to jest już postępem, gdyż za Gedymina wogóle nie było przystanków autobusowych. Że jednak zimą czekać na przeciągach ogródka jest niezbyt wygodnie, konsorcjum prywatne, kierujące ruchem autobusowym zdobyło się na inowację nielada, wynajmując w jednym z domów lokal poczekalniowy, którego atrakcję poza zawsze pustym bufetem stanowi akwarjum, zapełnione złotemi rybkami. Jest więc dobrze, jak jest, ale mogło być przecież znacznie lepiej i dlatego, odstąpiwszy od zasad sielanki dotychczasowej należałoby się przecież zdecydować na urządzenie jakiegoś dworca, w takim czy innym stylu, ale dworca odpowiadającego wymaganiom praktycznym i dającego wygodę tak obsłudze aut, jak i pasażerom. Dzisiaj jego właściwie niema, jest tylko punkt zborny, wzdłuż którego ustawiono tablice, orjentujące przyjezdnych o geografji Wileńszczyzny i o rozkładzie jazdy. Z tablic tych, można się dowiedzieć, że do Mejszagoły, Olkienik, Grodna, odchodzą pojazdy motorowe o godzinie czwartej po południu, a do Kobylnika, Podbrodzia i Czarnego Boru, w godzinach rannych.



Stacja autobusów międzymiastowych w Wilnie przy placu Orzeszkowej.



— Do Kobylnika jedziem panok — scena z dworca autobusowego w Wilnie.

ZDJĘCIA W. DOBROWOLSKI WILNO

O ile jednak geografja jest zupełnie ścisła, o tyle przybyszu z dalekich stron, za klucz orjentacyjny, co do odejścia autobusów, przyjmij radę doświadczonego autochtona.

O ile na tablicy jest napisano, że autobus do Oszmiany odchodzi o jedenastej trzydzieści, a na wieży katedralnej już grają hejnał południowy, zaś na „dokładnym czasie" u Jurewicza, czy Zejmy, zegar w witrynie sklepowej pokazuje kwadrans na pierwszą, na twoim zaś zegarku regulowanym według radja minęło trzydzieści minut po przejściu jakiejś tam gwiazdy przez Greenwich, autobus odejdzie za minut dwadzieścia.

Może jest trochę literackiej przesady w tem, co piszę, ale feljetoniście wiele się wybacza, natomiast czuły regulator ruchu autobusowego, pan posterunkowy, nie wybaczyłby nawet pięciominutowego opóźnienia, chyba, żeby zaistniała jakaś siła wyższa w postaci opóźnienia się ciotki pana konduktora, która na chrzciny jedzie do Kobylnika, albo gdyby, wbrew całemu autorytetowi władzy jakaś świeca się zaoliwiła, i nie chciała dawać iskry.

Nieodłącznem akcesorjum żywem na stacji autobusów wileńskich, jest Wańka-gazeciarz.

Najstarsze dzienniki wychodzące w Wilnie sprzedać on potrafi zabląkanym prowincjuszom, a gdyby klęski, grozy wojny i katastrofy przezeń wygłaszane jako zachęta do kupna gazety, naprawdę istnieć miały, co najpotężniejsze narody europejskie potraciłyby swoich monarchów, a przeludniona Belgja zamieniłaby się w bezludną pustynię. Trochę zachrypniętym głosem, czy to od wiecznych chłodów panujących na placu Orzeszkowej, czy od nadużywania rozgrzewających substancyj, Wańka-gazeciarz wykrzykuje:

— O,ooo — ciekawa gazeta — wulkan wybuchł w Brukseli, cały pułk huzarów wyleciał w powietrze, bogaty wdowiec zadusił swoją ciotka, matka zeżarła pięcioraczki, za jedne d z i e s i ę ć g r o s z y. Ispański król kupiwszy sobie małpa tylko za d z i e s i ę ć groszy!!!

Wprowadzono teraz i pocztę peronową.

Ale że w Wilnie wszystko musi być sielanką, mało kto zdaje się, nabywa obiegowe środki filatelistyczne, ale zato wszyscy bardzo przyjaźnie rozmawiają z listonoszem i czyhają na wolne miejsce w autobusie. A zawsze, przyznać należy w autobusach jest pełno i wyszukanie sobie wolnego miejsca wymaga nietylko przebiegłości kardynała Richelieu, ale i początkowych wiadomości z dziedziny ekwilibrystyki cyrkowej.

— Panie konduktorze, panie konduktorze, ktoś siadł na moich kolanach, co to za jegomość?

— Sza, sza, to mój szwagier, on jedzie tylko do Ejszyszki. Niech pan dobrodziej tak nie krzyczy, to bardzo lekka osoba.

— Boże, czyjeż to są nogi?

— Jeżeli w żelonej pończoszce — to moje.

— Batka, a kudy ty leziesz z tym workiem, a?

— Krupy wieziem i cacuszki dzieciukom. Do Kobylnika jedziem, panok.

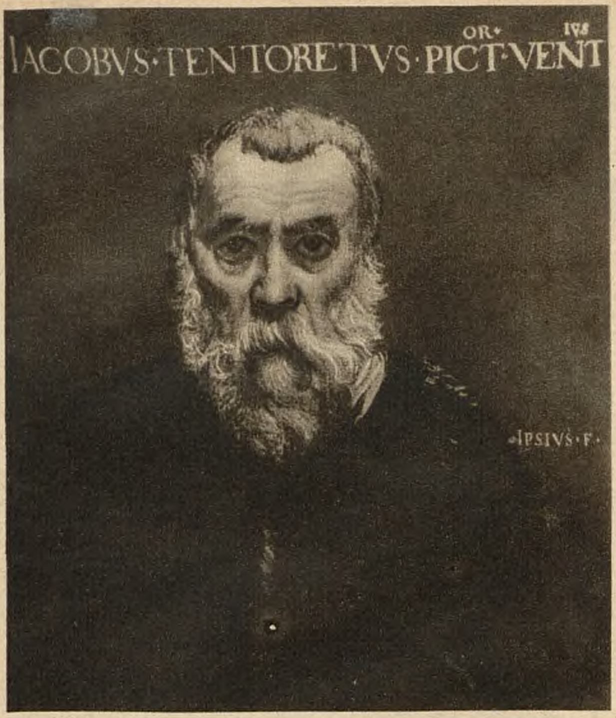
Na chwilę przed odejściem autobusu, flegmatyczni zazwyczaj konduktorzy krążą teraz szybcy, jak Merkurjusze, perswadują, łagodzą spory i osoby szanowniejsze, według swojego mniemania, sadowią na honorowem miejscu, tuż w pobliżu szofera. Teraz, nad gwarem panującym w autobusie dominuje przez chwilę głos trąby, przypominającej ryk wściekłego zwierza, nad motorem unosi się kłąb dymu i pan posterunkowy daje sygnał odjazdu.

Trzeba jednak poza feljetonową stroną niniejszego artykułu oddać głęboką sprawiedliwość i podkreślić zasługi, jaką spełniają autobusy międzymiastowe na Wileńszczyźnie. Niestety, nie zawsze, połączenia kolejowe są dogodne, a podróż do Naroczy jest utrudniona siedmiogodzinnem oczekiwaniem w Łyntupach. Złemu zaradzają autobusy, odbywające podróż w kilka godzin bez przerw. Przystają tam wszędzie, gdzie ludności potrzeba, łączą osady i miasteczka z sercem Wileńszczyzny, a przedewszystkiem są tanie.

Gdyby jeszcze tylko zbudowano jaki taki dworzec autobusowy, Wilno mogłoby być ze swej komunikacji motorowej zadowolone.

F. Dangel

Otwarcie Wystawy Tintoretta w Wenecji.



Autoportret Tintoretta, malarza weneckiego z XVI wieku, ucznia Tycjana (Luwr).



W dzień św. Marka, patrona Wenecji otworzą się ponownie podwoje prześlicznego pałacu Pesaro, gdzie w r. 1935 urządzono wspaniałą wystawę zbiorową dzieł Tycjana, która wywołała zachwyt w świecie artystycznym.

Obecnie królować tam będzie Tintoretto.

Jacobo Robusti, syn farbiarza, stąd zwany Tintoretto (farbiarczyk) był uczniem Tycjana i jest doskonałym przedstawicielem weneckiego malarstwa u szczytu jego rozwoju. Tintoretto urodził się w Wenecji w r. 1518, tam też zmarł 31 maja 1594 r. Mówił on o sobie. iż „posiadł rysunek Michała Anioła, a barwę Tycjana". Tintoretto był zaledwie o 10 lat młodszy od Pawła Veronese, który w przedziwnie jasny sposób gloryfikował potęgę i bogactwo republiki weneckiej, prowadzącej przez wieki mądrą kupiecką politykę. Republika wenecka znajdowała się wówczas u szczytu swej chwały i bogactw.

W przeciwieństwie do rozlubowanego w bogatej skali kolorów Veronesa, Tintoretto maluje potężne swe dzieła w kolorycie przyciemnionym. z którego wydobywa kontrastowe efekty jasności i ciemni, wstrząsające grozą wewnętrznej dynamiki malarza, będącego duchowym poprzednikiem Rembrandta i Rubensa. Tintoretto odznaczał się oryginalnością pomysłów i gwałtownym temperamentem, który ponosił artystę nie tylko w kompozycji malarskiej, ale i w życiu. Tintoretto, jako schyłkowiec Odrodzenia wyłamuje się z olimpijskiego spokoju i harmonijnej równowagi klasycyzmu, a wyrzuca z siebie idee i pomysły malarskie z nieznaną dotychczas potęgą i siłą. Tintoretto nie uznaje szkiców, lecz tworzy odrazu olbrzymich wymiarów kompozycje i gniewa się, kiedy żądają od niego szkiców do projektowanego cyklu religijnego w szkole św. Rocha. Biograf Tintoretta, Vasari, opowiada, iż malarz rozgniewał się na bractwo św. Rocha, któremu dostarczył monumentalne kompozycje, zdobiące dziś szkołę św. Rocha, zamiast szkiców i powiedział, że raczej zniszczy swoje dzieła, lub podaruje, niż miałby opracowywać projekty. W ten sposób powstały wielkie dzieła Tintoretta, zdobiące pałac dożów, akademję i kilkanaście kościołów weneckich.

Twórczość Tintoretta jest przejściem z epoki renesansu do baroku. W kompozycjach Tintoretta uderza dynamizm i fantazja dramatyczna bogatej wyobraźni malarskiej lubującej się w bogatych w zestawienia scenach figuralnych, pełnych życia i akcji, w uderzających skrótach rysunkowych i zadziwiających efektach świetlnych. Koloryt Tintoretta mocny, ciepły i głęboki podkreśla dramatyczność akcji religijnych scen, jak z życia św. Marka, lub też licznych scen sądu ostatecznego, raju z pałacu dożów i scen mitologicznych, które dziś wskutek często fałszywej restauracji zatraciły swą pierwotną ekspresję kolorystyczną.

Na obecnej wystawie znajdzie się około dwieście dzieł, wyjętych z ram ołtarzy kościołów weneckich, gdzie znajdowały się często w najgorszych warunkach oświetleniowych. Dzięki protektoratowi patrjarchy weneckiego kardynała Adeodata Piazzy znajdzie się na wystawie słynna „Ostatnia Wieczerza" z kościoła St. Marcuola, która znajdowała się tam od r. 1545, obok „Deszczu manny" i „Ostatniej Wieczerzy" z kościoła St. Maggiore, uważanej za najdoskonalsze dzieło mistrza. Pochodzi ono z roku śmierci Tintoretta, t. j. 1594 r. „Sąd Ostateczny" i „Adoracja złotego cielca", oraz „Raj", pozostaną w pałacu dożów i w kościele Madonny Del Orto ze względu na swoje potężne wymiary, przekraczające możliwości wystawienia ich w pałacu Pesara. Natomiast znajdzie się na wystawie „Ofiarowanie w świątyni", jak również „Cud św. Agnieszki", umieszczone dotąd między dwoma oknami i pogrążone w iecznym mroku.

Wielka impreza artystyczna, którą przygotowują władze weneckie stanie się niewątpliwie mocną atrakcją turystyczną, odsłanającą w całej okazałości wielkość talentu Tintoretta, którego wpływy rozchodziły się daleko poza granice Włoch, zwłaszcza w XIX wieku. Nasz Matejko uważał Tintoretta za jednego z największych mistrzów malarstwa włoskiego, aczkolwiek właśnie w jego okresie nie doceniano wielkiego poprzednika baroku. Świetność mistrza,. którego Burckhardt, Hipolit Taine i Blanc uważali za największy cud weneckiego malarstwa w jego fazie szczytowego rozwoju, zajaśnieje dziś w całej pełni.

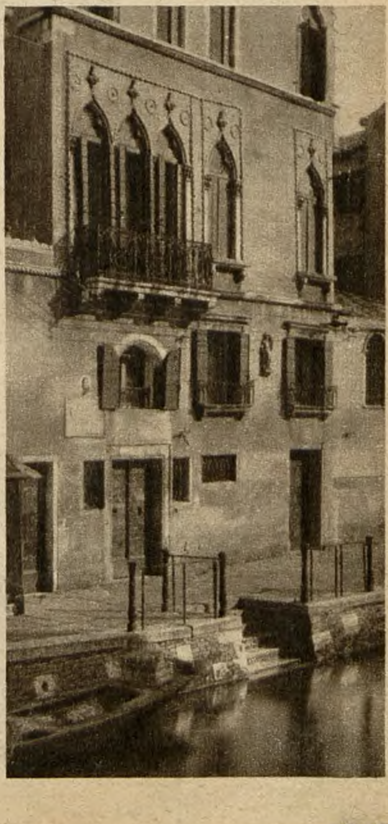
MDD.

„Ocalenie", obraz Tintoretta z galerji drezdeńskiej.



Palazzo Pesaro w Wenecji, gdzie przed dwoma laty była wystawa Tycjana, a obecnie 26 kwietnia zostanie otwarta wystawa zbiorowa Tintoretta.

Foto Giacomelli — Venezia.



Dom, w którym urodził się Tintoretto w 1518 roku w Wenecji. Właściwe nazwisko malarza brzmiało Giacomo Robusti.

Fot. Cav. P. Fiorentini Venezia.

Wiosna ubiera nas w kwiaty.



Komplet: sukienka i cape beige z białą krawatką i pękiem białych kwiatów przy kołnierzyku.

Od wielu lat wiosenne pokazy mód w Paryżu stoją pod znakiem kwiatów, ale nigdy dotąd nazwa „kobieta-kwiat“ nie była bardziej odpowiednia dla wszystkich kreacyj mody, od rana do wieczora, jak w tym właśnie roku. Zdawaćby się mogło, że przygotowywana w Paryżu międzynarodowa Wystawa daje modzie najlepszą sposobność do olśnienia wszystkich cudzoziemców, jacy na Wystawę zjadą — a moda skwapliwie okazję tę wykorzystuje.

Bo moda czujnie baczy na wszelkie przejawy życia i ze wszystkich wysnuwa jakieś dla siebie praktyczne wskazania, czy z dziedziny sztuki czy polityki, czy wydarzeń ekonomicznych. A przytem kryje ona w sobie wszystkie najskrytsze pożądania kobiet — od wiecznej młodości, poprzez nadzieje zdobycia palmy pierwszeństwa w zakresie urody i wdzięku, który uwieść zdoła wszystkich mężczyzn, uczynić ich podnóżkami królowej, ozdobionej kwiatami wiosny...

Kwiaty stoją na zawołanie pięknej pani od rana do wieczora. Kwiaty na kapeluszu, lub całe kapelusze z kwiatów. Kwiaty w butonierce kostjumu lub płaszcza. Kwiaty przy kołnierzyku — zamiast krawatki. Kwiaty, pęki kwiatów u paska popołudniowej sukienki, której materjały imprimée zdobią również desenie ze świata roślinnego. I nie dość tego. Wycinane z deseniu sukienki kwiaty, inkrustuje się na torebkach, na rękawiczkach — kto wie, czy nie przejdą nawet do bucików.

Sukienki codzienne i kostjumy skróciły nieco swą długość. Jeżeli zdarzy się to i w modelu wieczorowym, to długi tren mimo to pozostaje obowiązującym. Dla większej pikanterji, której się moda bynajmniej nie wyrzeka, przód sukienki osłania dołem przejrzysta gaza, pozwalając uwidaczniać kształty pięknie obutych nóżek.

Wielka staranność w wykończeniu wszelkich szczegółów sukienek imprimée i wdzięcznych bluzeczek. cechuje modę wiosenną. Każdy szew odszyty starannie, ząbkowany, ozdobiony wypustkami, a z pod nich urocze wychylają się falbaneczki i ryszki z tego samego materjału lub z białej gazy czy koronek. Stwarza to ogólny charakter mody bardzo wiośniany i kobiecy — a o te cechy właśnie walczy obecnie moda, stojąca całkowicie w znaku Wystawy paryskiej, która pod każdym względem ma olśnić świat. Przez kobiety — przedewszystkiem.

Żet.



Popołudniowa sukienka imprimée, przybrana białą kamizeleczką z ryszkami, które wykańczają też rękawki.



Toczek z cieniutkiego, czerwonego filcu, przybrany różami, związanemi zieloną rypsową wstążką.





Czarny model „bolero“, obszyty brzegiem niebieską — wstążką, przybrany kwiatami niebieskiemi i różowemi.



Kapelusz, krawatka i rękawiczki z granatowego jedwabiu w delikatne bukieciki białych kwiatuszków.

FILM

sztuka i



CLAUDETTE COLBERT
niezapomniana Kleopatra, królowa blondynek

Z TWÓRCZOŚCI HENRYKA NOSTIZ-JACKOWSKIEGO W POZNANIU



Henryk Jackowski: „Witraż in grisaille, przedstawiający św. Marcina".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA R. S. ULATOWSKI — POZNAŃ.

Stanisław Jackowski poświęcił całkowicie swą twórczość zdobieniu wnętrz kościelnych i projektom witraży. Wykonał dotychczas około 28 polichromij wnętrz kościelnych i 200 witrażów w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku. Wymienimy tylko najważniejsze, jak polichromja kościoła św. Marcina w Poznaniu, fary w Gnieźnie, fary w Bydgoszczy, fary w Ostrowiu Wielkopolskim, w Kościelcu, Miłosławiu, Brusach, Pelplinie, Królewskiej Hucie, Sępolnie, kościele św. Wojciecha w Poznaniu, z witraży zaś najpoważniejsze w farze w Bydgoszczy, w katedrze gnieźnieńskiej, w kościele św. Marcina w Poznaniu, w kościele paraf. w Gdyni, Wejherowie, Kościerzynie i kaplicy gimnazjalnej w Bochni. W r. 1908 założył własną witrażownię w Poznaniu.

W dekoracji wnętrza kościelnego podkreślał umiejętnie Henryk Nostiz-Jackowski charakter architektury, wprowadzając równocześnie szlachetne malarskie walory przy użyciu regjonalnych motywów ludowych. Prace Jackowskiego odznaczają się głęboką wnikliwością w architektoniczny charakter, oraz jasnością rysunków i kompozycyj witrażowych.

Henryk Nostiz-Jackowski zaznaczył swą wybitną indywidualność w życiu artystycznem Poznania jako założyciel i 7-letni prezes Wielkopolskiej Grupy plastyków, a równocześnie wiceprezes „Zrzeszenia związków artystycznych" w Poznaniu, krzewiącego z wielkim rozmachem życie artystyczno-literackie w Poznaniu, w pięknym pałacu Działyńskich.

Henryk Nostiz-Jackowski odbył swe studja malarskie w Akademji monachijskiej, w Meisterschuli w latach 1908—1910, poczem studjował dłuższy okres czasu w Paryżu i odbył dłuższą podróż do Italji. Poza pracami dekoracyjnemi zajmuje się również malarstwem sztalugowem, tworząc liczne pejzaże i studja figuralne.



Henryk Jackowski w swej pracowni poznańskiej.



Henryk Jackowski: „Zwiastowanie Zacharjaszowi" (witraż).



Henryk Jackowski: „Rybacy" (obraz olejny).

MIEDZIANY PANCERZ.



Ekscentryczne Amerykanki, oczywiście głównie artystki filmowe, wpadły na pomysł, aby nosić kostjumy plażowe, sporządzone z miedzi. Pomysł ten poparło przedewszystkiem miasto Bisbee, w pobliżu którego znajdują się kopalnie miedzi. Kostjumy kąpielowe nowego typu są cienkie jak bibułka i... zawsze suche. ***Wide World Photos, Londyn.***

BALET Z LENS.



W departamentach Nord i Pas de Calais we Francji znajdują się największe skupienia emigrantów polskich. Takie np. miasto Lens ma przygniatającą w i ę k s z o ś ć mieszkańców narodowości polskiej. Tętni tam życie towarzyskie, urządza się często przedstawienia (opłatki, święcone), okraszone produkcjami wokalno-muzycznemi i tanecznemi. Zdjęcie, które reprodukujemy, przedstawia balet dzieci polskich z Lens, prowadzony przez p. Rożkową, który niejednokrotnie zbierał oklaski za swe występy na obchodach narodowych i innych uroczystościach.



NOWY FILM PARAMOUNT'U.

Z Ameryki otrzymujemy ostatnio wciąż pełne entuzjazmu wiadomości o filmie „Swing High Swing Low“. Film ten, wyreżyserowany znakomicie przez Mitchella Leisena, jest jedną z najbardziej udanych komedyj salonowych ostatnich lat. Akcję, która rozgrywa się w New Yorku i Panamie, urozmaica szereg pięknych melodyj. Sensacją filmu są piosenki w wykonaniu Caroli Lombard, której debiut śpiewaczy wypadł znakomicie. Obok Caroli Lombard i Freda Mac Murraya, grają w tym filmie: Charles Butterworth, niezrównany komik i Dorothy Lamour, piękna „K r ó l o w a D ż u n g l i“.

Scena z filmu „Swing High Swing Low“.

Fot. „Paramount“.

WESELE FIGARA NA SCENIE KRAKOWSKIEJ



Groteskowa scena sądu z przezabawnym sędzią Gąską (p. Szubertem) w środku.



Wielka scena zabawy w pałacu hr. Almaviva z prześliczną dekoracją (akt IV-ty).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

Teatr Miejski im. J. Słowackiego w Krakowie, drugi już rok tak umiejętnie prowadzony przez dyrektora prof. Karola Frycza, zapisze przedstawienie „Wesela Figara" w księdze swoich dziejów, jako jedno z najpiękniejszych, którego pamięć nie tak prędko zaginie. Triumf święcił autor, Beaumarchais i jego dzieło, które, mimo upływu tak długiego czasu, okazało się dzisiaj również żywotne, jak podczas pierwszych swoich przedstawień. Triumf święcił dyrektor Frycz, inscenizator i reżyser tego wieczoru, po ostatnim akcie przez rozentuzjazmowaną publiczność wywoływany i oklaskiwany tak, jak się to w teatrze krakowskim bardzo rzadko zdarza. Triumf święcili wykonawcy poszczególnych ról, którzy włożyli w nie niebywały wysiłek swej pracy i swego talentu, świadomi, że warto tego wysiłku dokonać dla takiego dzieła i dla... własnej, szlachetnej ambicji. „Szalony dzień" — tak brzmi drugi tytuł tej nieśmiertelnej komedji — stał się triumfalnym wieczorem wszystkich, którzy w pracy nad nim współuczestniczyli.

Rozpatrując pokolei składniki tego pamiętnego wieczoru najkrócej można się na tem miejscu zatrzymać przy omawianiu samego dzieła. Weszło już ono od dawna wraz ze swoim autorem do historji literatury powszechnej, napisano już o niem setki tomów. Dzisiejsza powojenna doba, która w wielu dziedzinach przyniosła istotnie „przewartościowanie wartości", dzisiejsza publiczność teatralna, tak odmienna od tej, która „Wesele Figara" oklaskiwała w przededniu wielkiej rewolucji francuskiej, inaczej też z natury rzeczy do tego dzieła musiała się ustosunkować. Inaczej, lecz bynajmniej nie obojętniej. Mniej nas już dzisiaj obchodzi to, co w tej komedji było niegdyś aktualne, co stanowiło jedną z przesłanek ówczesnego ruchu rewolucyjnego, żywiej natomiast przemawia do naszej wyobraźni, do naszego uczucia, a nawet i do naszych myśli, to, co poza sferą historycznej już aktualności jest wiecznie żywe. Więc przedewszystkiem niebywała świetność talentu pisarskiego, nadzwyczajny nerw sceniczny, który porywa widza teatralnego i bez względu na jego przekonania społeczne każe mu sympatyzować gorąco z dolą i niedolą głównego bohatera sztuki, bez patetycznego oburzania się na tych, którzy mu na tę drogę jego życia rzucają kłody.

A teraz, co temu nieśmiertelnemu dziełu francuskiego autora dał dyrektor teatru krakowskiego? Dał mu przedewszystkiem cudną w swej delikatnej barwności szatę zewnętrzną, zarówno w kostjumach, jak — przedewszystkiem — w dekoracjach. Takie obrazy sceniczne, jak n. p. reprodukowany przez nas, niestety tylko w jednobarwnej fotografji, akt IV-ty, swą doskonałą harmonją barw, rozkosznym nastrojem z niej płynącym, udzielającym się i aktorom i publiczności — to jest zjawisko, nawet na pierwszorzędnych scenach europejskich nieczęsto oglądane. Mistrzem okazał się również dyrektor Frycz jako reżyser. Konsekwentnie, bez gwałcenia autora i dzieła, a tylko z umiejętnem akcentowaniem tkwiących w tej komedji elementów, nie dając się ani na krok odwieść od zasadniczej swej drogi pokusom jakiejkolwiek tendencji pozaartystycznej, stworzył jednolite w szlachetnie radosnym nastroju widowisko teatralne.

Coprawda, w swoim personalu znalazł doskonałych wykonawców swoich pomysłów. Przedewszystkiem w p. Mieczysławie Węgrzynie, który w dawniejszych swoich rolach już dawszy dowody prawdziwego talentu, rzetelnej pracy i pięknej ambicji, jako Figaro wzniósł się na tak wysoki poziom sztuki aktorskiej, że polska sztuka teatralna z jego nazwiskiem może odtąd duże łączyć na przyszłość nadzieje. I p. Matusiakówna, grająca rolę Zuzanny, wieczór ten zaliczy niewątpliwie do najpiękniejszych w swojej, tyloma już udatnemi kreacjami ozdobionej karjerze artystycznej. Nie sposób wyliczać wszystkich artystów, którzy przyczynili się do świetnego sukcesu, ale nie można pominąć pp. Biegańskiego (hr, Almaviva), Pawłowską (hrabina), Czechowską-Korecką (Marcelina), Szuberta (sędzia), Woźnika (Bazylio), Wrońskiego (Bartolo), Turskiego (ogrodnik) i rozkosznego Cherubinka młodziutkiej artystki p. W.

Tak triumfalnie wszedłszy na scenę krakowską po wielu latach niegrania, „Wesele Figara", pozostanie niewątpliwie na długo ozdobą jej repertuaru. Wejdzie i w program przedstawień teatralnych „Dni Krakowa", a wtedy oklaskiwać je będzie publiczność z całej Polski tak samo gorąco, jak to dzisiaj robi publiczność krakowska.



Niezrównany wykonawca roli Figara p. Mieczysław Węgrzyn i świetna Zuzanna (p. Matusiakówna).



Nauczyciel muzyki Bazylio, grany przez p. Woźnika.

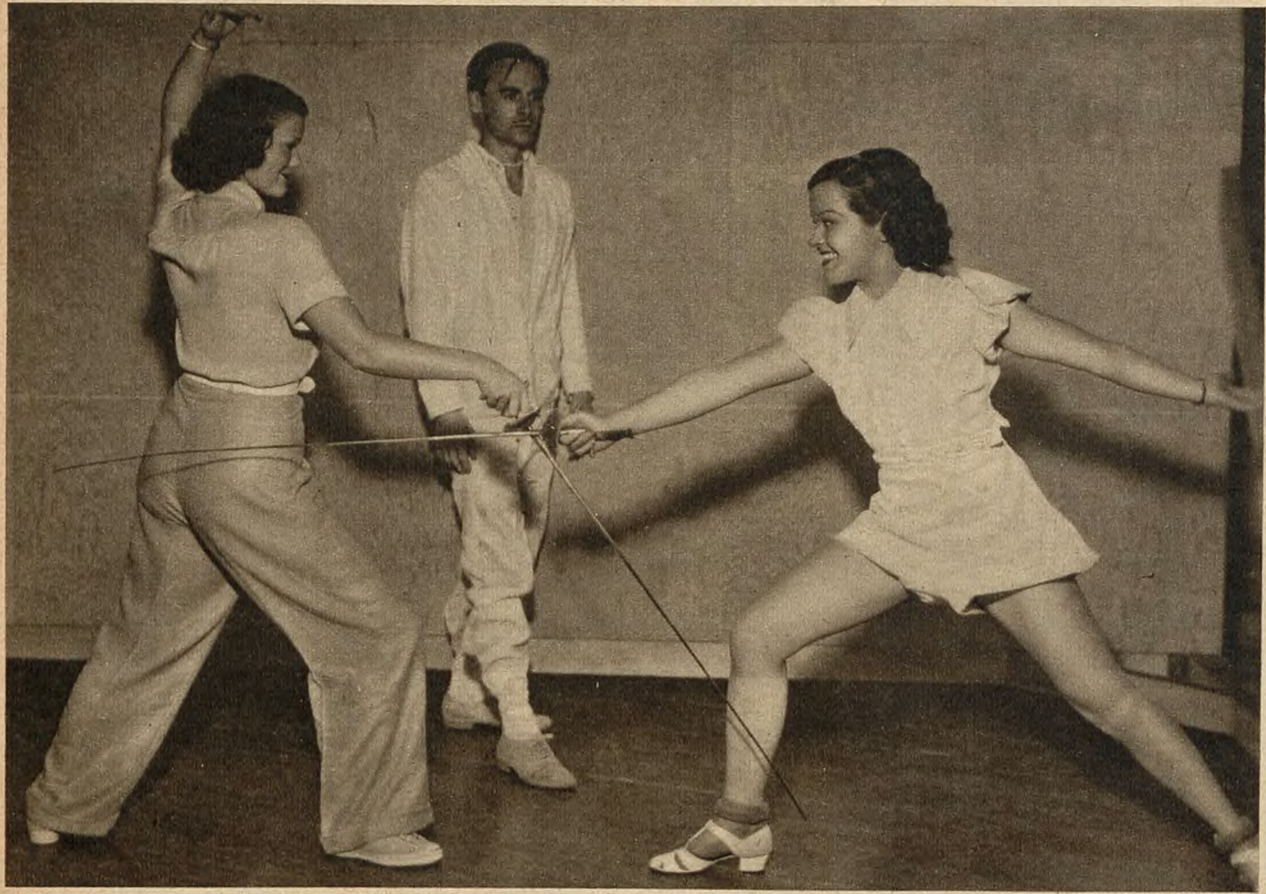


W buduarze hrabiny: od lewej Zuzanna (p. Matusiakówna), hrabina (p. Pawłowska) i Cherubinek (p. W.).



Wiktor Biegański, jako hr. Almaviva.

MŁODZIEŻ NA EKRANIE.



Scena z filmu „Matura“.

Fot. „20-th Century Fox“.

Młodzież jako temat filmowy niezbyt często gości na naszych ekranach. Prawdziwą rzadkością natomiast jest film, traktujący głębiej jakieś ważniejsze zagadnienia młodzieżowe na tle ogólnych stosunków wychowawczych czy społecznych pewnych środowisk. Tem też cenniejsze są tego rodzaju pozycje w dorobku artystycznym X-ej Muzy i na tem większą uwagę zasługują.

Gdy rzucimy okiem na dotychczasowy bilans filmów młodzieżowych spostrzeżemy łatwo, iż dają się one podzielić na dwie zasadnicze kategorje. Pierwsza z nich obejmuje filmy o młodzieży samodzielnej, samopas idącej przez życie, o „młodzieży bez przydziału“, młodzieży bezdomnej, z którą w pewnych krajach wiążą się sprawy o szerszem znaczeniu społecznem. Druga ma za temat młodzież szkolną i ściśle ze szkołą związane zagadnienia.

— — — — — — — — — — — —

Zacznijmy od *„Serca ze stali“*, filmu, którego treścią są dzieje młodzieży wykolejonej, skazanej za swe nieodpowiedzialne przewinienia na przebywanie w amerykańskim domu poprawczym. System „naprawiania“ charakterów jest zły. A więc tendencja: należy zmienić system. Porywa się na to młody karjerowicz, który przez rozumne podejście do bandy niesfornych wyrostków zdobywa ich sympatję i z powodzeniem realizuje swe humanitarne postulaty wychowawcze.

O smutnym losie dzieci przestępców, dzieci rodziców rozwiedzionych, pozbawionych spokojnego ogniska rodzinnego, skazanych na korzystanie tylko z tych rozgrywek, jakie może dostarczyć wielkomiejska ulica i stara rudera po garażu samochodowym — mówi nam film W. S. Van Dyke'a p. t. „Dzieci ulicy“. Doskonale podchwycono tu moment solidarności i współodpowiedzialności, składających się na swoistą etykę tego rodzaju band, złożonych z kilkunastoletnich wyrostków. I choć pod znakiem zapytania należałoby postawić przypadkowe, szczęśliwe rozwiązanie problemu przestępstwa i konfliktu z kodeksem karnym, w jaki wpadają nieletni włamywacze — jednak głębokie i subtelne wniknięcie w sferę dramatów wewnętrznych i przeżyć, nadających zupełnie inne zabarwienie nieodpowiedzialnym czynom tych dzieci ulicy, usuwa na plan dalszy pewne łatwizny scenarjusza.

W inną atmosferę wprowadził nas jeden z najudatniejszych filmów polskich „Legjon ulicy“ reż. A. Forda. Przedstawiał szczerze, bezpośrednio życie naszych dobrych znajomych i przyjaciół: gazeciarzy — szary, prosty tłum chłopaków o złotych sercach i pustych kieszeniach, kroczących przez życie wśród trosk i radości twardej walki o byt z nieodstępnym uśmiechem na ustach, w które jakże często nie ma co włożyć, i... z pliką gazet pod pachą. Takie filmy ogląda się zawsze z otwartem sercem.

— — — — — — — — — — — —

Życie młodzieży szkolnej to temat wyjątkowo wdzięczny dla scenarzysty filmowego. Rozmaitość i barwność przejawów życia szkolnego pozwala realizatorom na ujęcie go z wielu różnorodnych punktów widzenia, na rozsnucie nieszablonowej fabuły w najrozmaitszych płaszczyznach rzeczywistości. Decydującą rolę odgrywa w tych filmach oczywiście sam element młodości, zawsze pełen niezwykłej dynamiki, stwarzający specyficzną atmosferę, nie pozbawioną często głębokich akcentów dramatycznych.

Przedewszystkiem należy tu wyróżnić filmy, których tendencja skierowana jest przeciwko błędnym metodom wychowawczym w stosunku do młodzieży. Bodaj najtrafniejsze ujęcie jednego z tych zawsze aktualnych problemów przyniósł nam film czeski p. t. „Przed maturą“ reż. Sw. Innemanna. Wiernie odmalował rozgorączkowaną atmosferę przedmaturalną, jaka rok rocznie panuje w szkołach średnich i śmiało piętnował błędy wielu dzisiejszych pedagogów, którzy przez niezrozumienie psychiki młodzieży i nieuzasadnioną surowość wobec jednostek przewrażliwionych doprowadzają często do katastrofalnych konfliktów (samobójstwo ucznia).

W podobny ton uderzył piękny film niemiecki p. t. „Dziewczęta w mundurkach“ reż. L. Sagan, będący tragicznym protestem przeciwko koszarowym systemom wychowawczym szkół akademickich.

Ostatnio mieliśmy możność podziwiać na ekranie filmową transpozycję popularnej sztuki Fodora p. t. „Matura“. Pomijając już liczne ustępstwa, jakie poczynili realizatorzy filmu na rzecz gustów publiczności amerykańskiej — musimy z przykrością stwierdzić, że sens sztuki został tu nieszczęśliwie spaczony, a ciężar zainteresowania przeniesiony na wątek miłosny, wskutek czego film stał się w rezultacie słodką, miłą, sympatyczną powiastką o podlotku zakochanym w swoim profesorze. A szkoda — temat wysuwał bowiem wiele możliwości psychologicznego naświetlenia konfliktów szkolnych i głębokiego ujęcia ciekawych zagadnień pedagogicznych.

O wiele prawdziwiej wypadła sfilmowana powieść Molnara p. t. „Chłopcy z placu broni“, która przeniosła nas w mały, zamknięty w sobie świat zabaw węgierskich chłopców. Transpozycja filmowa tej powieści nietylko nie spaczyła i nie obniżyła jej walorów, lecz uwypukliła je, a nawet uplastyczniła, dostarczając wielu szczerych wzruszeń przedewszystkiem samej młodzieży, dla której film ten był przeznaczony.

Gdy mowa o filmach młodzieżowych, jak nie wspomnieć wreszcie o jednym z najlepszych filmów krajowych na poziomie europejskim p. t. „Młody las“. Tragiczny los szkoły pod zaborami i coraz potężniej dojrzewające fermenty reakcji przeciwko uciskowi i wynarodowieniu, rzucone na tło szkół warszawskich — stapiają się w jeden potężny akord protestu, który w kilka lat później przerodził się w płomienny czyn zbrojny. Doskonale podchwycone scenki szkolne, mocno zarysowane charaktery głównych postaci — i wreszcie ciężar ideologiczny filmu — stworzyły nadwyraz ujmującą całość, która na długo pozostanie nam w pamięci.

W tym filmie młodzież była taką, jaką chcielibyśmy ją zawsze widzieć na ekranie. Bezkompromisowa, porywcza, nieokiełznana, wierząca mocno w swe szczytne ideały, walcząca z niesprawiedliwością, uciskiem i poniżaniem godności ludzkiej — a przez to zwycięska.

Bo młodzież to nadzwyczaj wdzięczny i nieszablonowy temat dla filmu.

O tem winni pamiętać ci wszyscy, którzy wołając o jakimś urojonym głodzie tematów, nie chcą sięgnąć po nie do współczesnej rzeczywistości, na tle której słowo MŁODZIEŻ barwi się coraz żywszemi reflektorami...

Zbigniew Pitera.



Szkoła pod zaborem rosyjskim. Scena z filmu „Młody las“.

Fot. „Libkow-Film“.



„Dzieci ulicy“. Scena z filmu amerykańskiego o dzieciach pozbawionych ogniska rodzinnego.

Fot. „Metro Goldwyn Mayer“.

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA“.

„JEDNA NA MILJON“



Sonja Henie w jednej ze scen swojego pierwszego rewelacyjnego filmu p. t. „Jedna na miljon“.
Fot „20th Century Fox“.

Jedynastokrotna mistrzyni świata w jeździe figurowej na lodzie jest dziś gwiazdą filmową pierwszej wielkości. Wytwórnia „20th Century-Fox“ zaangażowała małą Norweżkę do filmu i odrazu stworzyła mistrzyni świata jak najlepsze warunki pracy, preliminując miljonową kwotę na stworzenie filmu i dając Sonji jak najlepszą oprawę aktorską. Występują tedy obok Sonji Hennie w filmie p. t. „Jedna na miljon“ (One in a million) tacy aktorzy, jak: Jean Hersholt, Don Ameche, Adolf Menjou i słynni parodyści — bracia Ritz.

Cały sztab scenarzystów stworzył scenopis do tego obrazu. Było to zadanie wcale trudne, zważywszy fakt, iż kierownik produkcji, Darryl F. Zanuck, miał do czynienia z debjutantką, nie nawykłą do ciężkiej pracy w atelier. Zadanie kierownika dialogów było zupełnie łatwe, bowiem Sonja mówi świetnie po angielsku. Tak samo mało miał roboty z Sonją kierownik baletu, gdyż absolwentka londyńskich kursów tanecznych Tamary Karsawiny okazała się bardzo pojętną tancerką.

Premjera filmu „Jedna na miljon“ odbyła się w Nowym Jorku w największym kinoteatrze świata „Roxy“, liczącym 6.200 miejsc. Był to wielki triumf Sonji Hennie. Film szedł dłużej, niż przez 6 tygodni, co jest nienotowanym rekordem od czasu dziewięcioletniego istnienia tego kina.

W Europie premjera odbyła się tylko w Oslo w kinoteatrze „Saga“. Na przedstawieniu obecnym był król Haakon i rodzina królewska. Premjera tego filmu w Warszawie będzie zatem drugą w Europie.

Jak donosi berliński „Film-Kurier“, wytwórnia „20th Century-Fox“, po wielkim sukcesie kasowym pierwszego filmu z Sonją Hennie, podpisała z ią kontrakt na 5 lat. Drugi film z Sonją Hennie nazywać się będzie „Thin Ice“ (Cienki lód).

›RYCERZ BEZ ZBROI‹



Robert Donat, znakomity angielski aktor filmowy, bohater filmu p. t. „Upiór na sprzedaż“ ukaże się wkrótce, jako partner Marleny Dietrich w jej najnowszym filmie „Rycerz bez zbroi“, w reżyserji Jacques Feydera. Akcja tego arcyciekawego filmu rozgrywa się w Rosji. ***Fot. „Polska Spółka Filmowa“***



›KU WOLNOŚCI‹

W tysiącletniem życiu naszego narodu mamy całą skarbnicę naprawdę pięknych i wzniosłych momentów, które cierpliwie czekają, by je godnie uchwycić na taśmę filmową. Doceniła to jedna z największych wytwórni europejskich i przy współudziale pułku ułanów w Ostrołęce (co już świadczyć powinno o znaczeniu i wartości filmu) nakręciła wielki polski film historyczny p. t. „KU WOLNOŚCI“.

„Ku wolności“, to cudowna ballada, to rycerski rapsod Listopadowego Powstania, opiewająca konflikt pomiędzy uczuciem a obowiązkiem. Bohater rzuca dla idei ukochaną kobietę, swe stanowisko, dotychczasowe życie, zapowiadającą się świetnie karjerę i idzie za głosem ojczyzny.

Filmem „Ku wolności“ zainteresowała się żywo Warszawska Kinematograficzna Sp. Akc. i wyzyskała wszystkie możliwości, aby ten piękny film ukazał się w wersji polskiej. Starania te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem i film „Ku wolności“ wejdzie w najbliższych dniach na stołeczne i prowincjonalne ekrany.

Należy żywić nadzieję, że ten naprawdę wartościowy obraz nie ominie żadnego miasta i chwytać będzie za serca publiczność.

Viktor Staal i Hermann Braun w filmie „Ku wolności“
Fot. „Warsz. Kinematograficzna Spółka Akcyjna“.

Z TEATRU „LUTNIA“ W WILNIE



Znakomita śpiewaczka Janina Kulczycka bawi obecnie w Wilnie, występując w operetce p. t. „Władczyni filmu“, w teatrze muzycznym „Lutnia“.

Fot. M. Bil

Wiosenny taniec.

Szarada. — —

(Ułożył „Tońko“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Pod czarodziejskim wiosny tchnieniem
świat się przystroił w zielone szaty.
Zakwitły cudnym barw płomieniem,
chaosem woni wszystkie kwiaty.
Wspak trzecim słowik w krzaku śpiewa
i **raz-dwa** wiosnę, sad i drzewa...

A one rade z pień ptaszęcych
poszły w **dwa-cztwarte** z szumem, wyciem!
Poco pytaniem siebie dręczyć,
czy **pierwsze-czwarte** spładi życie!
Wiosna!... Więc trzeba się zabawić!
Niech **druga** gnuśność innych trawi!

Już widzę, jak maleńkie trawy
mają **trzy-czwarte** niecodzienne...
Jak one tęsknią do zabawy
i jak ich serca drżą płomienne!
Widać nie wszystkim jest to dane,
by z piękną wiosną ruszać w tany!...

Za rozwiązanie powyższej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 1. maja br. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 14.

SZARADA 1) Za wcześnie kwiatku!
2) Nabieranie ludzi.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 14 nadesłali:

Marceli Tuchman, Kraków; Brunon Banach, Leszno; Stefan Lasocki, Warszawa; Ela Ustaszewska, Warszawa; Alfreda Świtkowska, Lwów; Feliks Pergałowski, Warszawa; ks. Julian Ludomir Arlitewicz, Mychów; Zbigniew Antkowiak, Poznań; Kazimierz Barylina; „Manfred“; Wacław Pogodziński, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Tadeusz Innocenty Aman, Kozowa; Jerzyk Zapiór, Kraków; Ludwik Olsza Jasiński, Łódź; Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin; Antoni Sieramski, Warszawa; Stanisław Jarosz, Lwów; Marja Jankowska, Żywiec; ppor. Stanisław Ludwig, Stryj; Żor Antoni, Żywiec; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; **Mieczysława Przybylska, Poznań, zł 20;** Stan. Grabowski, Płock; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Zofja Flammer, Wolsztyn; Natan Parnas, Podbuż; Marja Strubel, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; Wanda Nowakowa, Łuniniec; Ernest Wojtyłko, Lwów; Henryk Matusowski, Lublin; Janusz Metelski, Podwisle; Władysław Caban, Żóraw; Władysław Robaczyński, Krosno; M. Leszczyński, Trembowla; Wasielewska Walerja, Często-

KUPON Nr. 17 *upoważniający do*



W SŁUŻBIE MELPOMENY.

Koło Miłośników Dramatu Klasycznego przy Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czortkowie (wojew. Tarnopolskie) odegrało z racji 10-lecia swego istnienia „Antygonę“, nieśmiertelną tragedję Sofoklesa. Koło to rozwija się pomyślnie, dzięki opiece prof. Krawicza i Ecksteina. Na zdjęciu uczenice, które brały udział w chórach w „Antygonie“.

Fot. Adolf Fränkel, Czortków

chowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Ferdynand Welkens, Borysław; Bogusława Gawronówna, Czeladź; Józef Stefańczyk, Pabianice; Stefanja Zaliszowa, Poznań; Hernet Roman, Żnin; Julja Michałowska, Wilno; Edward Klawe, Jedlnia; Jadw. Szwedowska, Warszawa; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Karol Kugler, Laskowice; B. Rotter, Borszczów; Jerzy Korzeniowski, Skarżysko-Kamienna; Eryk Unverricht, Pawłów; Hanka Ziemska, Lublin; Witold Nowicki, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Franciszka Mroczek, Lwów; pchor. Freuer Jerzy, Warszawa; Edward Kutynia, Krzepice; J. Byrtel, Rzeszów; Wilhelm Kunz, Lwów; Ludwika Rożniecka, Łazy; J. Drozd, Równe Woł.; Joanna Marczyńska, Targanica; Marja Königowa, Toruń; Roman Dziubiński, Kraków; Eugenja Lipińska, Ząbkowice; „Nyszka z Barwałdu“; Wiktor Nikolski, Szydłowiec; st. szer. Michałowski, Kraków; Bolesław Paluszek, Częstochowa; Adam Zajdel, Krosno; Józef Stępień, Radomsko; Halina Bartolewska, Lublin; Leszek Kowalewski, Włocławek; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; A. Grabek, Skole; X. X. Koci Zamek; Antoni Piotrowski, Częstochowa; Albin Koza, Częstochowa; Jan Cudny, Wołomin; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Szymon Męcner, Katowice; Zbigniew Jaworski, Stanisławów; Leon Ter-Oganjan, Włodzimierz Woł.; Józef Błachen, Kraków; Józefa Trojanowska, Łódź; Aldona Monastyrska i Jureczek Bokun, Grajewo; Marjan Jagusiński, Kraków; Kurowska, Warszawa; Marja Baworowska, Sorocko; Leon Finkel, Ostróg Woł.; „Szaradzista z Ostroga“, Ostróg; Jadwiga Mianowska; Zofja Kowalska, Warszawa; Marja Chachłowska, Kraków; Klub Prac. „Gazolina“ S. A., Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Fr. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Mila Klimkowska, Borysław; Stan. Płonkowski, Borysław; Stef. Bachman, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; M. Linhard, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Anna Papée, Katowice; Helena Calewiczowa, Stary Sącz; Józef Woliński, Stanisławów; Tadeusz Potocki, Uhryń; Mira Bojarska, Sulejówek; Marja Emechajmer, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Leszek Plesnar, Krosno; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; Zofja Wójcikowa, Poznań; Władysław Kasprzak, Biniew; Mieczysław Karaś, Wyszków; Jerzy Nacholiński, Poznań; Władysława Drozdowska, Kęty; Andrzej Kleszyński, Poznań; Kazimierz Kryżan, Łapy; Roman Chwałbiński, Zduny; Edward Protasewicz, Wołomin; Z. Koter, Warszawa; Jan Załuska, Warszawa; Bycha Stanczyk, Warszawa; Stach Rozwadowski, Łomża; Anna Krawczykowa, Brześć; Zofja Skrzypińska, Warszawa; Zbigniew Małota, Sosnowiec; Chwalimir, Pochwałowski, Lwów; Aniela Winklerowa, Starachowice; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jerzy Göttel, Jaworzno; Antonina Łakotówna, Kuźnica; **Zygmunt Szczepanowski, Częstochowa zł 10.—**; Mieczysław Moszka, Radom; por. Zbigniew Stanczewski, Gródek Jag.; „Ułan“, Kraków; Jeż Kamila, Lwów; Jerzy Drabarek, Siedlce; Mat Wodyk Tadeusz, Gdynia; Guluk Dymitr, Gdynia; A. Szablewiczowa, Włochy; Sergjusz Sawicki, Chemsk; Henryk Zelwinder, Białystok; Wilhelm Bruliński, Tarnopol; Szaradzista Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Henryk Podskarbi, Krotoszyn; szer. Witold Wiszniewski, Parubanek; Lech Wittig, Poznań; Bożena Stelmaszewska, Poznań; Alfons Sękowski, Koźmin; Halina Thomeyer, Poznań; Kadet T. Józefowicz, Rawicz; A. Loeglerowa, Lwów; Stefan Bąkowski, Kraków; Marta Pyszówna, Biała; Adam Wójtowicz, Chabówka; Lesław Sidor; Irena Zambrowicz, Żoliborz; Marja Robakiewiczówna, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; Dobiesław Rewrowski, Włodzimierz; W. Zwierzchowski, Warszawa; podchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; Wacław Tyblewski, Poznań; Kazimierz Peltyn, Zawiercie; Jerzy Bielesz, Kraków; kpt. Bieganowski, Łomża; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Józef Brandt, Gosławice; Karol Babilon, Katowice; Nina Kwiatkowska, Łuck; Feliksa Smużyńska, Warszawa; Marja Czajkowska, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Dr Stanisława Lazarowa, Łódź; Baczyńska, Bielice; Teodor Deko, Trembowla; Zofja Ujwarowa, Dubno; A. Mieczkowski, Wilno; Alina Olbrychtówna, Osięciny; Wanda Horska, Dąbrowa Górnicza; Danuta Wiktorczyk, Brzeżany; Wł. Opaliński, Wilno; Janina Ratajczakówna, Poznań; Jerzy Thiel, Poznań; Bożena Olexówna, Witaszyce; W. Hahorkiewicz, Skawina; Piotr Hercog, Jarosław; A. Mosbergerowa, Jarosław; Franc. Kocur, Chybie; Zygmunt Lebek, Miechów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Alina Kunz, Lwów; Z. Staszewska, Kraków; Weronika Liberska, Koźmin; Wacław Majewski, Sosnowiec; Eugenja Krügerówna, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Marja Bielecka, Kraków; Adam Dąbrowski, Rembertów; **Bożenna Garlińska, Łódź (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. V. 1937)**; E. Grodzka, Warszawa; Wiktorja Dąbrowska, Brodnica; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Marjan Feduszka, Stanisławów; Irena Zegarska, Orłowo Morskie; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Janina Olchimowiczowa, Warszawa; Henryk Mosurski, Kraków; Jadwiga Czepielkiewiczowa, Nowe Lipiny; Zofja Gajewska, Rawa Ruska; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Janina Dobrowolska, Toruń; Marjan Hoffmann, Toruń; Adela Lorenz, Poznań; Kazimierz Cęckiewicz, Kraków; Leon Silberstein, Kraków; mgr. Stanisław Leski, Toruń; Lucjan Müller, Dederkały; Wiesław Janusz Biedrzycki, Puławy; dr. Helena Opielińska, Poznań; Halina Thomeyer, Poznań; Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Jerzy Januszewski, Legjonowo; S. Winerowa, Kalisz; Jan Sznapper, Kalisz; Kazimierz Kledecki, Poznań; Olga Zbiegieniowa, Łuck; Wład. Bułka, Brodnica; „Ja-Ki“, Budzanów; Jan Marcinkiewicz, Otwock; Aleksander Turka, Tworkowa; Błażewiczowa, Kobylnik; Andrzej Godawa, Kraków; M. Pobóg, Kraków; Henryk Berwertz, Radom; Stanisław Dudzic, Skarżysko; kpt. Ludwik Hauschild, Nowy Targ; Tadeusz Charzyński, Toruń; Czesław Gieczonis, Wilno; Witold Majewski, Warszawa; Jan L., Równe; Marjetta Schmitt, Poznań; Władysław Krupa, Kraków; Stanisława Kroguiska, Wisznice; Jan Janczewski, Wilno; Stanisław Żurowski, Bończa; Ewa Bułczanka, Brodnica; Marja Mukułowska, Kołaczkowo; Stanisław Kędzierski, Nowy Sącz; Michał Neusser, Lwów; Krystyna Wielowiejska, Lubcza; Marja Ziółkowska, Poznań; Józef Krzyżaniak, Szamotuły; Fr. Chmielewski, Pacanów; Jadwiga Zaleska, Warszawa, Marja Weissmannowa, Lwów; Włodzimierz Sosnowski Blachownia; Eugenjusz Dworski, Lwów; Mariola, Radomsko; Eugenja Bochnówna, Kielce; Mieczysława Detyniecka, Warszawa; Al. Sobociński, Kraków; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Franciszek Hajduk, Przemyśl; Ryszard Janotka, Kraków; Kazia Tymkówna, Lwów; Janina Stadnicka, Pilica; Ludwik Chlamtacz, Biała; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Bronisław Ertel, Lwów; Stan. Smorawski, Sobieszęki; Janina Nartowska, Mościce; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; mgr. Józef Czołba, Toruń; Leonarda Hanus, Nadwórna; Wanda Jęczkowiakówna, Gdynia; Klom Knychołówna, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Władysława Sławecka, Krotoszyn; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Z. Blatt, Łódź; Edward Filarski, Chełmno; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Halina Konarzewska, Złoczów; „Nyszka z Barwałdu“.

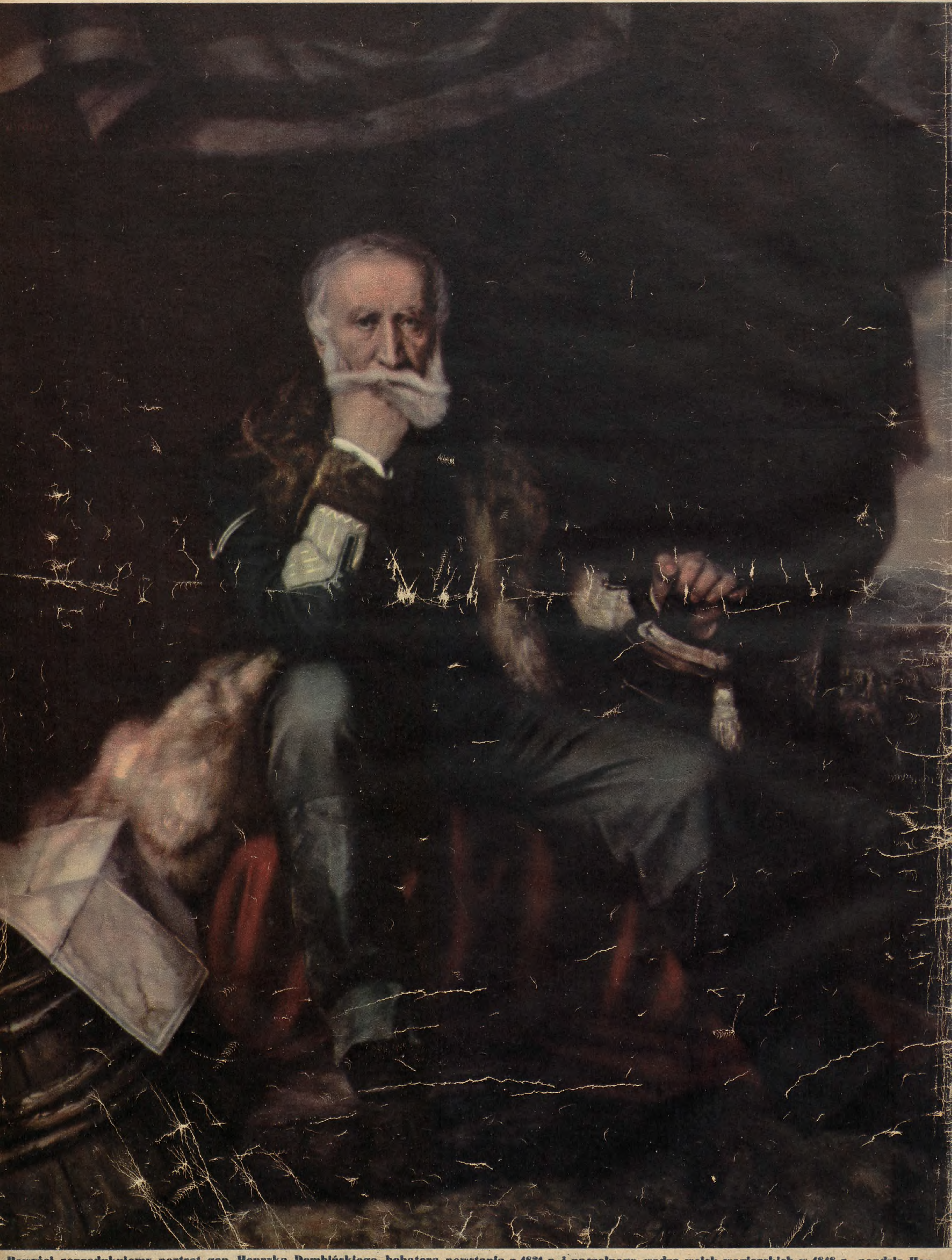
Nagrody otrzymali pp.: Mieczysława Przybylska, Poznań, Kossaka 21 m. 4 (zł. 20.—), Zygmunt Szczepanowski, Częstochowa, ul. Wały Dwernickiego 49 (zł. 10.—), oraz Bożenna Garlińska, Łódź, Wysoka 28 m. 4 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. V. 1937).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51.90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

Z ARCYDZIEŁ MALARSTWA POLSKIEGO



Powyżej reprodukujemy portret gen. Henryka Dembińskiego, bohatera powstania z 1831 r. i naczelnego wodza wojsk węgierskich w 1848 r., pendzla Hen-